

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem niedziel i dni pościu.

Przedpłata wynosi:
MIESIĘCZOWA kwartalnie 8 zł. 75 cent.
Z przesyłką pocztową:
w państwie austriackim 6 zł. — ot.
do Prus i Rosji niemieckiej 8 zł. — ot.
do Francji 9 zł. 75 cent.
do Belgii i Szwajcarii 9 zł. 75 cent.
do Włoch, Turcji i kraj. Nadm. 10 zł. — ot.
do Serbii 10 zł. — ot.
Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

Z dniem 4. kwietnia 1877.

przeniesioną została

Redakcja, Administracja, Ekspedycja

Drukarnia i Litografia

„Gazety Narodowej“

do pałacu Włoch Ulanieckich na placu

Halickim, gdzie przedtem było kasyno

mieszczańskie.

Lwów d. 7. kwietnia.

Ministerjum skorzystało z największym wyprzedzeniem z powołanej sprawy wschodniej, aby siły wojenne Austro-Węgier postawić na stopie, odpowiedniej dzisiejszym wymaganiom do szybkości mobilizacji. Mobilizacja może być wykonana w czasie niemal tak krótkim jak w Prusach. Jedno z ostatnich rozporządzeń przepisuje, że tam gdzie dotąd było potrzeba pisemnych nakazów i wykazów, wystarczą telegrafy, tak np. co do transportu powo-
żonych żołnierzy linii i rezerwy kolej żelaznej, za cenę wojskową. Jak wiadomo, w maju ukoń-
czono już będzie uzbrojenie artylerji polnej w nowe działa, lawety, jaszczki i kule. Nie
mniej skorzystano z czasu i w marynarce, jak
korespondent *Pester Lloyd* z Poli, głównego
portu i morskich arsenałów wojskowych, donosi.
W toku konferencji stambulskiej wycofano z wód
Wschodu okręta uszkodzone i zastąpiono cał-
kiem zdolnymi do czynnej służby, a tamte na-
prawiono. Okazało się przytem, że w wszystkich
prawie okrętach wojennych równowaga jest chwiej-
na; tę wadę uzupełniono sztucznym dodatkem
ballastu żelaznego. Arsenał morski w Poli pra-
cuje z nadzwyczajnym natężeniem. Dawne wa-
rownie portu w Poli uzupełniają, dodają nowe,
a kanał Fasana wciągnięto jako część składo-
wa portu i warowniami zaopatrują. Słowem, ma-
rynarka austriacka jest już prawie całkiem go-
towa na wypadek wojny, a jeszcze pozosta-
nie dość statków do ćwiczeń dla kadetów marynar-
ki i na wypawy oceanowe.

Mianowanie administratora prawosławnej
diecezji bukowinjskiej, ks. Białewicza me-
tropolita Bukowiny i wszech prawosławnych au-
striackich (w Dalmacji) dość zadowolono pisma
centralistyczne; zaliczają go do swoich. Nato-
miast obawiają się, że mianowany równocześnie
archimandryta bukowinjski ks. Morariu An-
driejczyk należy do stronniczości br. Petryni.
Najbardziej ucieszyłyby się *Presy* i *Blatny*, gdy-
by takich Pinkelesów na te ważne, a co wię-
cej, bardzo intratne posady zamianowano.

W chwili gdy to piszemy, nie nadszedł jesz-
cze do Lwowa wynik wyborów kurji szlacheckiej
w Tyrolu. Według *Bozener Zg.* kurja ta li-
czy 234 wyborców, między tymi liberałów 96,
klerykałów 43, ze stronniczości środkowej 46,
abstencionistów (usuwańczy się od sejmiku) 31
a ludźmi 13. W razie połączenia się klerykałów
z środkowcami czyli konserwatystami i kilku lu-
dźmi, liberały czyli centraliści utraciliby 10

krzesel sejmowych, bo tylu posłów kurja ta
wybiera.

Marszałek i wicemarszałek sejmiku tryj-
skiego dr. Widulicz i dr. Amoroso zostali na
nowo mianowani. Natomiast hr. Coronini, były
marszałek sejmiku gorycko-gradyskiego
nie został ponownie mianowany, tylko wicemar-
szałek dr. Pajer, a wicemarszałkiem radca dwor-
ni Winkler. *Nova Presse* utrzymuje, że hr.
Coronini został za to przez rząd ukarany, iż jako
członek Izby posłów przeszedł do postępców,
którzy go nawet na prezesa klubu swego wybra-
li, — ale tem się pociesza, że skoro rząd tak
postąpił z hr. Coroninim, który koniec końców
zawsze jest centralistą, choć postępców, to tem-
niej będzie mógł dr. Rappa lub kogo jemu po-
dobnego zamianować marszałkiem sejmiku tyrol-
skiego. *Nova Presse* podobno tłumaczy, — że
dr. Rappa przyszedł do sejmiku, iż hr. Coronini
na posadzie marszałka sejmowego nadal nie po-
stanożył z zgodą centralistów i samego Coroni-
niego, aby rząd mógł snadniej uporać się z
mianowaniem marszałka tyrolskiego z frakcji, nie-
będącej większością w sejmie.

Na dzisiaj rozpisane są na Morawie wy-
bory uzupełniające z kurji dworskiej; konser-
watywni czyli antycentralistyczny komitet wybor-
czy uchwalili, nie brać udziału w tych wyborach.
Powodu tej uchwały komitet nie podaje, jest on
jednak wiadomy, — na Morawie kurja dworska
nie jest, jak u nas, podzieloną na okręgi wybor-
cze; dlatego przy wyborach rząd każdorazowy
zwycięża, jak i w Czechach.

Przechwaliśmy wiedeńskich dzienników mi-
nisterjalnych z powodu wykazu o podatkowe-
go, którymi wczoraj z uwagami ogłosili, zo-
stały we Węgrzech wysłane. Co do podniesie-
nia się przychodów niestających, powiadają tam,
że dla kasy na jedno wychodzi, skąd to podnie-
sienie się pochodzi, czy z konsumcji wódki, mie-
sa, tytoniu, — ale dla polityki i ekonomisty
jest to rzecz arcyważna, a tych szczegółów wy-
kazy nie podają. Co do przychodów niestających,
wskazują na środki przymusowe, za pomocą któ-
rych bywały wydobytane. Ciekawy przyczynek
w tej mierze podaje *Chlier Zg.*: „Miasto Cylleja
(w Styrii południowej) podało do ministerstwa
skarbu petycję o ulgę w uciążliwych podat-
kach. Otóż, jak na ostatnim posiedzeniu Rady
miejscowej burmistrz doniósł, nadeszła przez na-
miestnictwo odpowiedź, naganająca za zbyt po-
bitliwie postępowanie magistratu wobec zalegają-
cych z podatkami obywateli miasta, wzywają-
cych magistrata do najsilniejszej surowości w ści-
ganiu podatków, i grożąca, że w razie przeci-
wnym do poboru podatków wyznaczone zostaną
organa rządowe na koszt miasta. Do tej odpo-
wiedzi burmistrz dodał uwagę, że obecnie w
Cylleju mało jest ludzi, na którychby z powodu
zaległości podatkowych nie ciążyła sekwestracja
lub egzekucja, i że nawet należących do zamo-
żniejszych kontrybucji muszą prosić o zwłokę,
nie mogąc poddać podatek, od 12 lat w sześć-
kroć podwyższonym. — Ale jak w Radzie pań-
stwa p. de Pretis zapowiedział, lepsze czasy na-
dejdą, a według *Staryj Presy* i *Prmbl.* już na-
deszły — jak widzimy w Cylleju, i jak widzimy
na fabrykach maszyn, trudniących się oraz
wyrobem lokomotyw. Koleje austriackie potrze-
bują rocznie 120 nowych lokomotyw, a zamówiły
w tym roku 15, których wyrobem trzy te fabry-

ki podzielić się mają, chociaż po 200 na rok ka-
żda wyrobić zdoka.

We czwartek rozpoczęły się we Wiedniu
na nowo konferencje ministerjalne
(austriackich i węgierskich ministrów handlu i
skarbu) w sprawie ugodowej. Zebrałszy wszyst-
kie doniesienia co do przedłożonych ugodowych,
obaczyni, że z jednym wyjątkiem ani jedno nie
jest w szczegółach gotowe, a niektóre i w za-
sadzie. Dotąd cicho było o kwestji restytucji
(zwrotu opłat na granicy od wyrobów za granicę
wyprawianych), — teraz podnoszą Węgrzy, że
ogromną krzywdę ponoszą przy zwrocie opłat od
cukru, gdyż mają tylko pięć cukrowni, a do
zwrotu tej opłaty przyczyniać się muszą w tak-
im stosunku, jak gdyby tyle cukrowni posiadały
co Przedziaławia, co tem bardziej dało się czuć przy
obecnej kompanii cukrowniczej, kiedy takie mnó-
stwo cukru wywieziono za granicę. Wyowiedze-
nie Związku handlowo-cukrowego między Przed-
ziaławia i Węgrami ma być przedłożone do 1. sty-
cznia 1878, z powodu zwłoki w traktowaniu u-
staw ugodowych. Projekt ustawy o odnowieniu
tę Związku ma już być zupełnie gotowy i
mało się różni od dotychczasowej ustawy. Naj-
większą się zmiana, stanowiąca, że każde roz-
porządzenie, dotyczące wymiaru i sposobu po-
bierania podatków niestających, musi przejść przez
uchwałę obu rządów, tudzież że po upływie pięciu
lat Związek nie może być wypowiedziany. Dalsze
zmiany są, że zamiast zapowiadania waluty złotej,
mówi o rychłym przywróceniu waluty metalowej;
co do przywiej, wydanego przez jeden rząd i
tem samem na całą monarchię ważnego, pobe-
rany ma być dodatkiem do opłaty, otrzymanej
przez rząd, który przywiej nadał; wreszcie, że
oba rządy wspólnie mają układać statystykę tyl-
ko ruchu ogólnego, a nie i szczegółowego obu
części monarchji.

Projekt nowej ustawy drogowej.

Trzeci dział projektu traktuje o zakresie
działania władz autonomicznych w sprawach dro-
gowych.

Najważniejszy i najbardziej nas obchodzący
projekt zawiera § 27, mówiący o komitetach
dla okręgów gminnych. Komitet taki będzie
organem zarządzającym i uchwalającym w spra-
wach dróg gminnych, i uchwały jego w tym za-
kresie powzięte, mają moc obowiązującą dla
wszystkich gmin i obszarów dworskich, należą-
cych do okręgu drogowego. Komitet składa się
z członków, wybranych przez Rady gminne, z re-
prezentantów obszarów dworskich, i z członka,
mianowanego przez Wydział powiatowy.

Sprawozdanie Wydziału krajowego tak w o-
góle dokładne i wyczerpujące, jest w ustępie za-
rządu drogowego dotyczącym bardzo krótkie, bo
ograniczyło się tylko do przytoczenia przepisów
projektu, i nie wyjaśnia przedmiotu, bo nie przed-
stawia pobudek, jakie wywołały potrzebę u-
tworzenia komitetów drogowych. Sprawa ta
przecież jest nader ważną, i zasługiwała na tro-
skliwą uwagę, na więcej ciepła, albowiem od
niej pomysłowego załatwienia zależy właśnie wy-
konanie przepisów ustawy; choćby zaś przepisy
te były najroztropniejsze i najpraktyczniejsze, to
i tak nie będą miały żadnej wartości, jeżeli nie
zostaną wykonane z należytą dokładnością, z po-

czuciem ich wielkiej doniosłości, i z przekon-
aniem o ich pożytecznej dążności. Nie wiemy więc,
jakie pobudki skłoniły Wydział krajowy do za-
projektowania komitetów drogowych, i jakie do
nich przywiązuje znaczenie.

Pierwszy rzut oka na te przepisy, według
których w pracy około dobra powszechnego po-
łączyć się mają gminy z obszarami dworskimi,
sprawia nader przyjemne wrażenie; budzi bowiem
nadzieję, że oprócz zamierzonych materialnych,
przyniosą one i moralne korzyści, dla naszego
schorzałego społeczeństwa nader ważne.

Pierwszą moralną korzyścią jest wspólna
praca dworu i gminy w sprawie, która ich
jednak obchodzi, w sprawie, w której nie ma
właściwie ani dworu ani gminy, lecz są tylko mie-
szkańcy kraj, gotowi do poniesienia jednakowych,
bo ich położeniu odpowiednich ofiar. Praca
wspólna, oparta na podstawie równego obowią-
zku, wobec jednakowych interesów, przyczyni się
niezawodnie do utworzenia i utrwalenia zupełnej
harmonii społecznej, tem łatwiej, że droga do
niej już ugotowana, gdyż wzajemne dasy i kwasy
ustają, a wszelkie, i to rzadkie obłudzenie przy-
ciśniętych namiętności, żadnego nie znajduje już
położu. Jeżeli mamy należyte wyobrażenie o
rzeczywistym stanie naszego społeczeństwa, to
zdaje nam się, że pragnie ono i jest na drodze
do zupełnej zgody i harmonii, lecz nie mogło do-
tąd znaleźć punktu, na którymby się w tych dą-
żeniach spotkało. Daj więc Boże, aby pierwszym
punktem takiego braterskiego zetknięcia się, by-
ły owe komitety drogowe.

Komitety drogowe są jeszcze, jak się nam
zdaje, pierwszym etapem do utworzenia gmin
zborowych. Jest to jednakże kwestja nader waż-
na, o której, pomimo że o niej już wiele mowa-
no, bardzo wiele jeszcze dałoby się powiedzieć.
Tak ważnej kwestji zaś nie można nawiasowo
traktować, zwłaszcza że poprzedziły ją musiały
formalne studjum o odrębności obszarów dwor-
skich. Wiemy wprawdzie że obszary dworskie
w obecnym ustroju mają wielu jawnych i ukry-
tych przeciwników, lecz jak z jednej strony nie
chcielibyśmy nasze dwory pozabawić ich wpływu
na gminy i samorząd kraju, tak z drugiej strony
sądzimy że byłoby to wprost niemożliwe, bo
dwór nasz, czy on będzie osobnym obszarem,
czy jedynie tylko ciałem tabularnym, zawsze bę-
dzie dworem, i nigdy nie utraci wpływu, jaki mu
dała tradycja i jaki sobie sam wyrobił.

Co do materialnych korzyści jakich spodzie-
wać się po komitetach drogowych, to powinny
być one wielkie, bo powinny zapewnić wykona-
nie ustawy. Niestety komitety te według pro-
jektu mają w sobie zaród ciężkiej choroby, bo
nie przysługują im władza egzekucyjna bezpo-
średnia, lecz wykonawczą ją będą przez zwierz-
chności gminne, przełożonych obszarów dwor-
skich i przez starostwo. W ten sposób komitety
pomnożą tylko kłótkę w naszej maszynie auto-
nomicznej o jedno więcej, a ważnym czy przyna-
nie im tego rodzaju władzy będzie korzystnie
oddziaływać na energję i skuteczność ich tyle
względnej czynności. Obawiamy się także aby na
takim pomnożeniu instancji nie ucierpiała spra-
wa dróg naszych. Jeżeli zaś tylko zwierzchności
gminne mają wykonywać uchwały komitetu, to
mimo wszelkiego nad nimi nadzoru, zajdąmy
przy nowym projekcie tam gdzie teraz jesteśmy,
to jest, że budowa i utrzymanie dróg zawisłem
będzie, równie jak teraz, od organów, które mi-

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: biuro administracji „Gaz. Nar.“
przy ulicy Sobieskiego liczb. 12. (dawnej nowa
ulica liczb. 301) Ogłoszenia w PARYŻU przy-
jmują wyłącznie dla „Gazety Nar.“ agencja: Lau-
Adams, Courfleur de la Croix, Rouge 2. promuje
rząd p. pułkownika Raczkowski, Paulbourg, Po-
stuliere 38. W WIEDNIU pp. Hauswetter i Vogler,
nr. 10 Wallisgasse. A. Oppelt, Stadt, Stubenbastei
2. Hoster et Cm. I. Riemgasse 13 i G. L. Haube et
Cm. I. Maximilianstrasse 3. W PRAGU: F. K. K. und
Menzel w Hamburgu pp. Hauswetter i Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów
od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drukowym
druk. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie
ulugają frankowau. Manuskryta drobne nie
zwracają się, lecz bywają niszczono.

mo najlepszej woli, często przez niedokładne
rozumienie rzeczy i zwykłą sobie opaniałość,
zamiast korzyści szkodliwy tylko wyrządzi. Stano-
wisko zwierzchności gminnej będzie według no-
wego projektu daleko łatwiejszem aniżeli dotąd
było, i dla tego opaniałość i nieposłuszeństwo
mogą być jeszcze częstsze, gdyż zwierzchności
gminna wykonywać będzie przekazane jej czyn-
ności nie pod własną, ale pod odpowiedzialnością
komitetu (§ 32, 3). Procedura ta wydaje nam
się w ogóle za rozwlekłą i może doprowadzić
do tego, że często egzekucja sprawy nawet pil-
nej, odroczy się na tak długo, iż stanie się nie-
wykonalną.

Przełożony obszar dworski ma analo-
gicznie te same obowiązki co zwierzchności gmi-
na (§ 33), nawet ma sobie przyznana władzę
egzekucyjną (§ 37). Nie wiemy jednakże w jaki
sposób przełożony obszar dworski wykony-
wać będzie swą egzekucyjną władzę, i czy może
mu ją nadać ustawa drogowa, jeżeli mu
jej nie nadała ustawa o obszarach dwor-
skich. W ogóle brzmienie §§ 32 i 33 jest
niejasne, i może wywołać wątpliwości, skłoni-
dla sprawy, którą projekt tak szczerze opieko-
wać się pragnie. Według § 32, zwierzchności
gminna sprowadza na miejsce robotników, ui-
szających prestatę w naturze, a według §
33, ma przełożony obszar dworski wykonać
to samo na obszarze dworskim, co zwierzchności
gminna na obszarze gminnym. Z zestawienia tych
przepisów możnaby wyprowadzić ten wniosek,
że kontrybucji obszar dworski będzie winna
swą odrabiać tylko na obszarze dworskim, a kon-
trybucji z gminy tylko na obszarze gminy. Tak-
iej myśli nie można przypisać projektowi, gdyż
nie chciałby on obecną ustawę drogową zmie-
niać na gorszą, i niszczyć tę łączność między ob-
szarem dworskim a gminą, jaką zbudował w
przepisach o składzie komitetu drogowego. Przed-
miot ten poruszaliśmy jedynie tylko dlatego, aby
zwrócić uwagę na niejasność w mowie będących
przepisów i na potrzebę ich zmiany. Uwagi na-
sze wykazują, że jesteśmy zwolennikami projektu
nowej ustawy drogowej; przypuszczamy zaś, że
i Wydział krajowy, jako autor tego projektu, jest
również jego wielkim przyjacielem, wszakże on
nawet gotów jest do walki o jego losy i to przed
sejmem, w którym zasiada teoretyczni i prakty-
czni szermierze, którzy z pewnością żadnej u-
sterki nie puszczają. Jeżeli tak jest, to nie
pojmujemy, dlaczego Wydział krajowy obowiąz-
ując moc uchwałić się mającej ustawy, odracza
na cały rok od jej ogłoszenia w Dzienniku praw!
Musimy więc przeciw Wydziałowi krajowemu
stanąć w obronie tego projektu, i oświadczamy,
że chętnie się zgodzimy na to, aby był wprowa-
dzony w życie nawet przedtem, nim się zame-
ni w prawidła ustawy! Należałoby przecież
mieć wgląd na smutne położenie kraju, i podać
mu wcześniej to, co go choć trochę orzeźwi i
pocieszy może. (D. n.)

Z pruskiego Zaboru.

Wiadomo jak w zaborze pruskim wykluczo-
ny został polski język z kościoła katolickiego,
gdy więc w niektórych miejscach, spragnieni o-
czywistej mowy parafianie usłyszeli ją w święta
wielkanocne, napełnieni zostali żywą radością.
Dziennik Pozn. podaje nam w korespondencji z

zajmowała umysł. Od roku 1858 projekta To-

warzyszu rolniczego i kredytowego, w 1860 pro-

jekt podania adresu do cesarza, zajmowały ludzi

wybitniejszych i myślących, a Adam był zawsze

jednym z czynniejszych.

W r. 1861 została zatwierdzona ustawa dla

włościan, w skutek takiej w guberniach otwo-

rono zarządy gubernialne, powiaty zaś podzie-

lono na okręgi, w każdym powołano na sędziego

poкою najwięcej wpływowego obywatela. Ten

zaszczyt spotkał Adama Medekszę w pierwszym

okręgu kowieńskiego powiatu. I Medeksa po-
jmując całą doniosłość swego obowiązku, oddał
mu się sumiennie, przekonał, że nie tylko jest
człowiekiem gorącego słowa, ale i wytrwałej
pracy.

Dwa lata sądów pośredniczych na Litwie,
są pięknym pomnikiem obywatelskich uczuć
szlachty, która te obowiązki spełniała.

Lecz były to razem czasy obudzonej go-
rącej patriotyzmu, wylewającego się na zewnątrz
w demonstracjach, tak uroczych dla każdej pol-
skiej pierś, a coż dla ludzi takich jak Adam?
Nie więc dziwnego, że wśród świętego obchodu
unii lubelskiej w Koronie, Adam był obecnym,
a nawet chciał, by wszyscy mężczyźni, jak i nasze
niewiasty, przywdziały żałobę. Zdrowy jego ro-
zum, umysł światły, łatwo się przekonywał, jak
niebezpieczna jest droga, na którą wchodzimy,
lecz Adam był nieodrodnym potomkiem Barszcza-
nów, uczucie nie było panować nad rozumem. Na
zjazdach, w pracach organicznych, był czynnym
w kowieńskiej gubernii, on to wyłącznie ochron-
kami się zajmował. Adam rzadko kiedy głos za-
bierał, aby systematycznie rozwijać kwestję,
lecz jego odezwania się choć krótkie, często by-
wały bardzo doceipne, a zawsze tak szczerzo-
polskie, jak byśmy słyszeli głos któregoś z pra-
cowników. Adam był na obiedzie danym dla na-
szego lirnika wicjaskiego w Kownie w r. 1861.
Cenił bardzo tego poetę, zawsze rzetelnego,
który nigdy fałszywą nutą nie zabrzmiął i wśród
ogólnego błędnego przypominając, że
„Wróża nadzieje,
Lecz w sercach wieje
Sachar Moroz.“

Gdy na zjeździe w Wilnie w tym 1861 r.
kilku dziesięciu obywateli gubernii kowieńskiej na
sejście przygotowawczej, rozbił różne kwestje
i wszystkie dziwnie jednoznacznie zatwierdzano,
a każdy zabraną głos cechował przebiegłość
sprawy ogólną. Adam się odezwał: „Nie wątpi-
my w lepszą przyszłość, to w tym roku mamy
już drugi raz zesiłanie Ducha św. Zamiast zwy-
klej wiazy Babel, wszyscy mówią, a jednak
wszyscy się rozumieją, jakby to był jeden czło-
wiek.“ (C. d. n.)

Z Pamiętnika Litewskiego.

I.

Adam Medeksa.

1820 — 1876.

(Ciąg dalszy.) *

Jednakże, gdy były to czasy sprzyjsze i
prześladowań, młodzieńcza doradca nie została
tęż za ogólnym ruchem całego kraju. Hildebrand,
postać wybitna, rodem z Korony, szerzył demo-
kratyczne zasady wśród swych kolegów, będą-
m w tajemniczym w czynności Konarskiego.
Po przejęciu niektórych papierów, aresztowano
naprawdę Hildebrand, później w 38 roku Broni-
sław Zaleskiego, Apolinarego Kiersnowskiego,
Rogusławskiego, Franciszka Giedgowda, Ostro-
męskiego, Skołubę-Zdrozdowskiego i Podgórskiego.
Wszyscy oni siedzieli w więzieniu w Wilnie.
Wład za nimi już w 1839 przywieziono z Dor-
patu do Wilna Adama Medekszę, Soltanową,
Strzemieckiego i Władysława Zawiszę. Na miej-
scu w Dorpatie przyszedł do Wilna: Edwarda Że-
ligowskiego, Bolesława Oskierkę, Władysława
i Stanisława Mikszewiczów.

Doradca zastąpił jeszcze w Wilnie ko-
mię pod prezydencją Trubeckiego, słynnego
z patriotyzmu się nad więźniami. Bogusławski
możeby skończył pod różgami, gdyby nie przyto-
macie innego kolegi, który powiedział przedu-
jącemu, że Bogusławski cierpi pomieszczenie. W sa-
mej rzeczy wszystko już było odkryte, lecz Bo-
gusławski postanowił do końca zaprzeczać.

Na szczęście więzionych, a tymi kilka
klasatorów wileńskich było zapamiętnionych, przy-
jechał pułkownik Nazimów przysłany przez cara,
którego już niecierpliwiły kilkoletnie komisie i
sady. Nazimów w pierwszej chwili uprzedzony
przez dawnych członków komisji, zdał raport
carowi, w najczarniejszych barwach przedstawia-
jąc stan Litwy. Lecz Nazimów był to człowiek
najlepszego serca i z gruntu uczciwy; pomimo
ciężkich zdolności, wkrótce przekonał się
jak go oszukiwano, i miał też odwagę, że sam
osobiście cesarzowi przyniósł swoją omyłkę i od-
krył jakie się dzieła nadużywa. Cesarz Mikołaj
dla sprawdzenia przysłał generała Kawelina; to
był też człowiek sprawiedliwy i czynnie się za-
jął rozpatrzeniem spraw. Wkrótce wyrok zapadł.
Było to w 1841 roku. Hildebrand jeden tylko
z doradców uznany za winnego i wysłany

na osiedlenie; inni wszyscy doradczanie mają
sobie tylko zaproponowane udanie się w służbę
rządową do gubernij moskiewskich. Medeksa,
gdy mu czytano wyrok, ze zwykłą sobie ironią
wraz zapytał, jak długo obowiązują się korzyści
z tej łaski cesarskiej? Naturalnie Nazimów su-
rowo go za to zgromił.

Z kolegów więzionych Medekszę, Soltanow
wschodniego wyznacza z polską duszą, i Strze-
miecki, Białorusin, dawno już pomarli. Edward
Żeligowski jak i inni przyaresztowani w Dorpa-
cie, uwolniono, po ukończeniu kursów zamiesz-
kał w Wilnie. Tam wydał pierwszą część „Jor-
dana“, który to utwor przeważnie wpłynął na
rozwinięcie zdrowych pojęć wśród młodzieży li-
tewskiej. W 1849 roku wysłany do ołoneckiej,
potem orenburskiej gubernii, wrócił po wsta-
pieniu na tron dzisiejszego cara, należał do
redakcji *Słowa* w Petersburgu, a w 61 roku wy-
jechał za granicę, gdzie i umarł w Szwajcarii.

Apolinary Kiersnowski niedawno, w tym ro-
ku, skończył swój zyciowy, śmierć jego była
bolesnym ciosem nie tylko dla rodziny i dla po-
zostających kolegów, z którymi, jak Bronisławem
Zaleskim, tak i Adamem, najbliższe łączący go
wzły, lecz i dla każdego kto go znał, a więc i
cała Litwa. Jeden z najwybitniejszych, a
może rzeczywistych przewodników tej generacji,
Bronisław Zaleski pracami swymi jak i życiem
przyswiescał dotąd krajowi.

Medeksa miał sobie naznaczonej Poltawę na
miejscę pobytu. Młodem, pełnym życia a tę-
sknącemu do kraju, trudno było wejść w sferę
urzędniczą, pogodzić się z myślą długiego po-
bytu na obczyźnie. Wówczas bardzo wielu z na-
szych współziomków udawało się na Kaukaz do
browolnie, lub byli tam zasądzeni. Brat ciocięcy
Adama, Napoleon Jeleński, był tam prostym żoł-
nierzem. Medeksa sądził, że tym sposobem przy-
spiesz swój powrót, dobrowolnie wstąpił do wojs-
ka na Kaukaz. Wkrótce został oficerem, lecz
dymisji niedawano, dostał tylko urlop do stron
rodziny.

Był to rok 1846, we wszystkich prowincjach
dawnej Polski wrzało gorączkowe życie. Adam
nie mógł w takim czasie opuszczać swoich stron,
podał się więc za chorego, i zmuszonym był przy-
jechać do szpitalu wojskowego w Kownie.

Tu się odegrał dziwny dramat, rzucający pe-
wne światło na charakter ekscentryczny tego
człowieka. Słyszał Adam wiele opowiadań o
wznieńkach, a jeszcze bardziej o nieposłuszeń-
stwie młodej Aliny Nieławickiej, córki obywa-
tela kowieńskiego powiatu, znanego z rozumu i
rzeczności, Karola Nieławickiego. Alina też nierz-
styżła o Medekszę, o jego przejęciach, a dziś o
przymusowej chorobie; gdy więc Adam przez ko-
legę swego z lat dzieciństwa, Edwarda Prozora,

nieznanego, nieznanego, oświadczył się, ta niepo-
spolita dziewczyna przyjęła ofertę. Lecz nie
nie pomogła i choroba, trzeba było porzucić kraj,
narzeczony i wracać na Kaukaz.

Zaledwo w 1848 r. uzyskał Medeksa dymi-
sję, lecz musiał przejechać na mieszkanie do go-
bierni nowogrodzkiej. Wszyscy jego koledzy da-
wno już wrócili, chęć więc przyspieszenia chwili
powrotu do kraju tylko naraziło go na przykre
przejęcia.

Pierwszych dni stycznia 1849 r. ożenił się
Adam z Aliną i przeniósł się do Nowogrodu.
Kilkoletni pobyt w Nowogrodzie szkodliwie bar-
dzo wpłynął na cały organizm, silnie dawał,
lecz wcale nie Aliną. Brak zupełny towarzy-
stwa także źle oddziaływał na tę poetyczną du-
szę. Adam był tam cenił, poszukiwani i oby-
watelstwo nowogrodzkiej gubernii powołało go
na wybory na sędziego sumiennego, jeden z
wyszych i bardzo poważanych urzędów. Zdaje
się, że właśnie wtedy, jak Adam pozyskał wśród
miejscowej szlachty, skłonił rząd do pozwolenia
mu powrotu na łono rodzinnej ziemi. Tak Adam
po wielu latach znów odepchnął swobodnie.
Z dzieł z bratem dostały mu się Romajnie,
część dawnych Romajni Prozorowskich, w których
niezawodnie pierwszy wieszczę Litwy, Mickie-
wicz. W kraju, tak bogatym w urocie miejsco-
wości, jak jest powiat kowieński, Romajnie Me-
dekscy może jeszcze na pierwszeństwo zastępują.

Z artystycznym poczuciem Adam zajął się swoją
siedzibą, odkrył się cudowne widoki na połą-
czenie Niebia z Niemnem i Czerwony Dwór,
niegdyś Zabilów dziś Tyszkiewiczów, z drugiej
strony najpiękniejsza panorama na Niemien i Ko-
wno. Romajnie położone są tylko o lekką milkę
od Kowna, szlachta więc gubernii kowieńskiej
na pierwszych wyborach w 1855 r. wezwwała też
Medekszę do urzędu w gubernialnym budowni-
czym zarządzie, lecz rząd wyboru nie zatwier-
dził.

Przyjemnie upływałyby dni życia na wsi
wśród swoich, gdyby nie choroba i powolne do-
gorywanie ślicznej istoty, którą niedługo miał
się już cieszyć, Alina zmarła w 1855 r. Zaczęły
się też znowu lata więcej czynne. Może pierw-
szy raz na całej Litwie wzięto się serio do pra-
cy wewnętrznej.

W czerwcu 1857 roku zebrały w Kownie
jak i w innych guberniach miastach li-
tewskich, zjazd obywateli więcej wpływowych,
którzy mieli razem z marszałkiem zająć się pro-
jektami polepszenia bytu włościan. Z kowień-
skiego powiatu wyjątkowo wezwano sześciu oby-
wateli: Benedykta hr. Tyszkiewicza, Walerego
Januszewskiego, Szymona Syrcia, Zygmunta
Gruzewskiego, Jakoba Gieysztora i naszego Ada-
ma. Wszyscy bez wyjątku wezwani z powiatu

jak i inni przytomni obywatele jednomyślnie u-
chwalili pierwszego dnia, zniiesienie poddaństwa.

Wybrany komitet pod prezydencją Edwarda Ro

Pity fakt, który tu zaznaczamy, przytaczając słowa korespondenta.

„Nie zwykli mieliśmy tu w wielki piątek nroczystości. Po roku usłyszeliśmy znów z ambony kościoła katolickiego polskie kazanie. To też twarze przeszło 400 słuchaczy zajaśniały radością i zadowoleniem na głos swojski usłyszany w świątyni pańskiej, w której przywykli niemieckie tylko śpiewy i niemieckie słyszeć kazania. Dziwnie bo też jest urządzenie w tutajjszym kościele. Dla poważnej wale liczby katolików Polaków, należących do parafii pilskiej, raz tylko w rok i wielki piątek proboszcz miejscowy polskie miewa kazanie. W ogóle zdaje się, jak gdyby tylko w poście Polacy tu swe przywileje mieli, bo co drugą niedzielę także gorzkie żale i suplikacje śpiewają po polsku, podczas gdy przez cały przeciąg roku pozapostny słowa polskiego się nie usłyszy. Germanizacja poczyniła tu też kroki jak nigdzie, a głównie przyczyniły się do tego szkoła i kościół. Pity była to do duchownych swych w ostatnich kilkudziesięciu latach tak nieszczęśliwa, iż proboszczowie jej a zarazem inspektorowie szkół bądź sami gorliwymi byli propagatorami kultury obcej, bądź też obojętnymi zupełnie na sprawę narodową, a za to dbałymi więcej o nowatorstwo religijne a raczej osobisty interes. To też podczas gdy przed laty pięćdziesiąt Pity przeważnie polskimi miastem była, zaczęła się oddać gwałtownie polszczyć, a w szkole bez względu na dzieci polskie ograniczono a następnie zupełnie usunęto naukę języka polskiego. W kościele nie postępowano wprawdzie tak gwałtownie, ale *per fas et nefas* ścieśniano i tu prawa parafian polskich, a jeden proboszcz Niemiec przerobił zaraz polską parafię na niemiecką, przemawiając do ludu w obcym języku i nadając jej przez to charakter niemiecki.

Tak język polski usunięty ze szkoły w kościele ograniczono nad miarę, a ostatnim reskryptem ks. kardynała Ledóchowskiego w sprawie tej rozporządzone, aby polskie kazania miewano co cztery tygodnie z rana. Kazania takie były dla parafian wielu niedogodniami. Jedni kończą jeszcze nie raz rana pracę, drudzy nie mogą się dość wcześnie zwłaszcza w niedzielę do kościoła wybrać, inni zaś chcąc być na sumie, zmuszeni byli tem samem słuchać i kazania niemieckiego, a więc dla wygody samej opuszczali polskie i przychodzili dopiero na sumę i polszczone z nią kazanie niemieckie. Jasna więc, że polskie kazania ranne nie bardzo licznie były zwiędzane, tem bardziej, że przez taką procedurę zubożniali rzemieślniki, znający często i polski i niemiecki język, znikąd żadnej do tego zachęty nie miał. Ograniczono wreszcie samowolnie kazania polskie na dwa w roku, i to w wielki piątek i w odpust św. Anny, a w najnowszych czasach i ostatnie ustało, tak, że obecnie raz tylko w roku — w wielki piątek — polski głos z katedry słyszymy.

Starano się o częstsze kazania polskie, i w tym celu wystosowano prośbę opatrzoną licznymi podpisami samodzielnymi obywateli pilskich do proboszcza miejscowego ks. Stocka, ale odmowną na to odebrano odpowiedź. — Dla czego? nie wiemy.

Przypisek redakcji *De Pozn.* objaśnia, dlaczego była odpowiedź odmowna ks. Stocka, opierając się na korespondencji do *Posener Zig*, który w nr. 216 powiada, iż ks. Stock w dzień królewskich urodzin solenne odprawił w kościele katolickim nabożeństwo, a wieczorem mieszkanie jego zgromadziło było oświetlone.

Nie możemy także pominąć pracę organizacyjną, jaka beznastannie toczy się w Zaborze pruskim; mieszkańcy tak miast jakoteż i wsi w pojęciu obywatelskiego obowiązku ciągle pracują tak nad językiem, jako też nad zagrożeniem narodowym instytucjami. I tak dnia 5. kwietnia odbył się w Poznaniu wiec w sprawie szkolnej, a d. 4. w Porębie odbyło się zebranie ludowe, celem założenia towarzystwa polskiego. Pomimo niepogody przybyło około 300 osób. Ks. Przyniciński zgłosił zebranie, a po ukonstytuowaniu jego zabrał głos, i w przydługiej mowie wykazał, jak potrzebnym jest, zwłaszcza w czasach teraźniejszych, łączenie się w towarzystwa i wzajemne pouczanie się, i zachęcał aby przystąpiono do założyci się mającego kółka. Późem przewodniczący udzielił głosu p. Stanisławowi Przynicińskiemu, redaktorowi *Postępu Rolniczego*. Ten wyłożył zebraniem, jakie korzyści wynikają z Kółek rolniczych dla gospodarzy. Za wzór postawił księstwo Poznańskie, w którym istnieje 87 czy 88 Kółek włościańskich, gdy tymczasem na Górnym Śląsku nie ma ani jednego. Gdyby i tu zakładano takie kółka, bardzoby one korzystnie wpływały na rozwój gospodarstw naszych. Skoro się znajduje odpowiednia liczba gospodarzy, mówca przyrzekł swą pomoc w urządzaniu Kółek i Towarzystw rolniczych.

Następnie przystąpiono do obrad nad statutem kółka, któremu dano nazwę: „Kółko ludowe polsko-kat. dla Poręby i okolicy“. Po przyjęciu statutu zapisano się zaraz 184 członków do kółka. Jak na początek, liczba to bardzo znaczna. Posiedzenia odbywać się będą co dwa tygodnie. Pp. Przynicińscy przyrzekli od czasu do czasu miewać odczyty w nowo założonym kółku.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń dnia 4. kwietnia.

(Y.) Zwrot stanowczo pokojowy! Do niedawna jeszcze wyglądało by to na wojnę, gdyby to w podobny sposób charakteryzował sytuację, obecnie jednak po podpisaniu londyńskiego protokołu, nie inaczej ocenia prasa położenie polityczne w Europie. Wprawdzie zastrzeżeń i warunków bardzo wiele w tym protokole, a demobilizacja w dalekim jeszcze polu, niemniej przeto chór papug tresowanych przez hr. Andrasego skrzecze hymny pochwalne na cześć polityki austriackiej, która ochroniła przez swoje pośrednictwo Europę od okropnej wojny. Austriackim półturkowie możemy pozostawić do dziecinia radość, tem bardziej, że jej nikł zresztą na serjo nie bierze. W iściecie rzeczy, nie stoja sprawy tak bardzo różowo. W najlepszym razie, jeśli by rzeczywiście wojna o kilka miesięcy później wybuchnąć miała, to w tem nie wielka zasługa, jeśli zwycięży, że im później, to z pewnością tem intensywniej potaż zapłon. Osoby najlepiej poinformowane sądzą, że jeśli rzeczywiście w chwilowe odroczenie wojny wierzyć można, to tylko dla tego, że Moskwa uważa teraz dla swej operacji za niedostatecznie jeszcze obrobioną, a sytuację europejską za mało zamoczoną. Zapatrzywanie to ma dużo za sobą. Moskwa przekonana się, że Austria nie tylko jej polityki na Wschodzie popierać nie może, lecz owsem przeciwnie, w chwili stanowczej zwrócić się musi przeciwko zaborowi. Tu więc ciężkość sytuacji i główna przyczyna, dlaczego teren za niedostatecznie przygotosobiony uważać należy. Przez odroczenie wojny będzie Moskwa miała swobodę w działaniu, skierowanem przeciwko Austrii na polu zewnętrznych i wewnętrznych podmiotów. Dziwnie się zdarza, iż prawie równocześnie z wiadomością o

podpisaniu londyńskiego protokołu z wielką stanowczością donoszą z Rzymu o zawarciu tajnego zaczepno-odpornego przymierza pomiędzy Włochami a Moskwą. Przypierze to może tylko Austrii dotyczyć. Rumunia w danym wypadku mogłaby również oddać Moskwie pewne usługi, a nadto idea panokalistyczna wewnątrz również może zmieścić się pod państwem austriackiego.

Pogłoski o przyjęciu dymisji ks. Bismarka, są niezawodnie gromem na „wypogodzone“ horyzonty. Niektórzy, nie bez powodu sądzą, że i tu ręką moskiewską była czynna. Jeśli Bismark ustąpił, to polityka zaboreza cara zyska na terenie, a dalsze konsekwencje, jakie się z ustąpienia niemieckiego kanclerza wywiąza, nie są teraz jeszcze nawet do obliczenia.

Tak więc horyzont polityczny wypogadzając się, chmurzy się równocześnie, a kto wie czyli „otłowie“ chmury rozproszono chwilowo, znówu się nie poczną gromadzić i pomimo wszelkiego optymizmu mędrców na „Ballplatzu“, nie zerwie się wichur, który zniszczy wapiący plan usiłowań dyplomatycznych.

Ministrowie węgierscy Szell i Trefort przybędą jutro do Wiednia, „ażeby na nowo podjąć rokowania z rządem austriackim“. Jednak głównym celem wizyty jest negocjowanie pożyczki rządowi węgierskiemu. Jeden z półturkowiec sygnalizuje z „gracją“ główny cel podróży ministra Szella w następujący sposób: „Jeżeli obecna przyjaźnia sytuacja targowiska pieniężnego potrwa, albo jeszcze się polepszy, to niezawodnie skorzysta p. Szell z swej bytności we Wiedniu, ażeby poczynić odpowiednie przygotowania do emisji nowej węgierskiej renty w złocie“. Prócz renty chodzi również rządowi węgierskiemu o zaciągnięcie prywatnej pożyczki na opędzenie długów bieżących, jednak targowisko pieniężne, chociażby jeszcze było „przyjaźniejsze“, aniżeli obecnie, jakos bardzo nieprzyjajnie okazuje się dla węgierskiej pożyczki i nawet na lichwiarskie procenta nie ma pieniędzy dla p. Szella. Tisza przybędzie z końcem tygodnia. Rokowania ugodowe mają obejmować tylko sprawę taryfy cłowej, traktatów handlowych i celno-handlowego związku. W wszystkich tych sprawach istnieją pojedyncze różnice zdań, wedle wyrażenia półturkowiec. Sprawa bankowa później ma być dyskutowaną a to z powodu, że rząd przedtawia jeszcze nie jest zdecydowany czyli ma uwzględnić zastrzeżenia dyrekcji banku narodowego dotyczące statutu lub bez względu na nie, prowadzić dalszy tok rokowań ściśle w ramach ministerjalnych modyfikacji. I w tem jest nieco nowego. Zresztą przed odwołaniem traktatu handlowego z Niemcami są nawet i celno-handlowe rokowania tylko pogadanką. Dlatego bardzo wątpliwe należy, czyli zaraz na początek zebrania się Rady państwa będą przedłożone ugodowe wniesione na porządek dzienny obrad parlamentarnych.

Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza mianowanie dwóch marszałków sejmowych i ich zastępców. W Istrii mianowanym został dotychczasowy marszałek dr. Vidulich w tym samym charakterze i dla bieżącej sesji sejmowej — zastępcą dr. Ambross; w Gorycji został marszałkiem dotychczasowy tegoż zastępcą dr. Passer, zastępcą hofrat Winkler. Dotychczas był tam zastępcą marszałka prezes klubu postępowego hr. Coronini.

Metropolita dla Bukowiny i Dalmacji mianował cesarz ks. T. Błażewicza przełożonego gr. nuncie. klasztoru w Dragomirnie na Bukwinie, archimandrytą zaś Andryjewicza. Wczoraj w obecności cesarza i wielu innych zaproszonych gości nastąpiło nroczyste otwarcie nowej akademii sztuk pięknych. Rektor Schmitt miał mowę inauguracyjną. Równocześnie urządzoną została w nowej akademii historyczna wystawa sztuki, która dużo zawiera bardzo cennych przedmiotów. Wiedeń został wzbogacony wspaniałym gmachem i nową bardzo ważną instytucją, która dla rozwoju sztuk pięknych wielkie może oddać usługi.

Konstantynopol 1. kwietnia

Zamiast naszego tradycyjnego jajka Wielkanocnego, o które trudno tu na obczyźnie, powiedzieć, że sercem przeniesiemy się do kraju, myśl swoją i waszą skieruję ku parlamentowi otomańskiemu — na dyskusję adresowe. Za dwa dni dopiero pocztą odchodzi; mamy więc dość czasu podać niektóre ustępy dosłownie, tembardziej, że jeden z nich jak się spodziewam — wywoła w Europie całą burzę na głowę Achmeta-Wefika, a pośrednio na całą Turcję.

Posiedzenie d. 27. marca rozpoczęło się o godzinie 6 tureckiej. Po kilku słowach poufnej gawędki (które próbkę dałem już poznać) między marszałkiem a Izłą, Achmet-Wefik mówi: „Wiadomo wam, że z łona wszystkich sekcji wysłaliśmy komisję dla zredagowania projektu adresu w odpowiedzi na mowę tronową. Projekt ten już gotów. Niech posłowie raczą posłuchać jego czytania i zapisać się do głosu, jeśli kto pragnie przemawiać. Nie potrzeba przywiązywać zbytnej wagi do stylu i wyrażeń. Niezbędne poprawki mogą się później uskutecznić. Przedewszystkiem zbadaćmy treść i ducha adresu. Podług zwyczajów parlamentarnych, Izby poselskie przedkładały adres w ciągu pięciu pierwszych dni po otwarciu onych. Opóźniliśmy się nieco. Spieszmy więc, aby ten czas nie przeciągnął się po za dziesięć dni.“

Sekretarz zaczyna czytanie adresu, lecz po kilku wierszach marszałek przerwał mu, zapytując Izbę czy nie ma jakiego zarzutu do wniesienia. Wszyscy posłowie: Pek a'ala, Pek giuzel (bardzo dobrze, doskonale!) Ustęp mówcy o tym, że tanzimat Abdul-Meddyda zabezpieczył życie i mienie wszystkim, wywołuje uwagę ze strony posła Rassim beja.

Rassim bej: Zasada bezpieczeństwa honoru, życia i mienia każdego człowieka istnieje u nas od czasów niepamiętnych. W projekcie figuruje ona jakby jakimś wynalazek nowy. Żądam zmiany tego ustępu.

Marszałek: Pek a'ala, Pek giuzel! Jednym wyrazem ustęp ten będzie zmieniony. Posłowie: Pek a'ala! niech będzie zmieniony! Poczem w dalszym czytaniu, przy ustępie o długach państwa, marszałek znów przerywa czytanie, czyniąc ważnymi autorów adresu, że nie należy parafrazować mowy tronowej przez powtórzenie całych z onę ustępów. Potrzeba — dodaje on — być zwięzłym i jasnym.

Posłowie: Ewet, tak należy. Izba pochwała poprawki marszałka. Nad paragrafem, w którym powiedziano, że „interwencje zagraniczne ustana“, marszałek następująco czyni uwagę: „Jako interwencje ustana? Potrzeba tu wskazać przyczynę i wyjaśnić — w jaki sposób. Tak — w skutek dobrej organizacji państwa interwencje nie będą miały prawa bytu, ale ta organizacja nie robi się sama przez się. Sprawdzą ją nasze usiłowania, usiłowania nas wszystkich. Sądzą, że w takim sensie trzeba zmienić ten paragraf.“

Zmieniono go, a również kilka innych dokonano poprawek. Poczem marszałek korzystając znow z chwili przerwy, tak zaczął mówić, mając zwracać swoim oczy wzniecone ku niebu, a potem stopniowo coraz bardziej ożywiał się:

„Mówią o wojnie. Powiadają, że rząd cesarski nie przeprowadza reform. Nie należy zapominać o tem, że w ciągu stu lat Turcja miała pięć wielkich wojen. Tu leży przyczyna interwencji zagranicznych. Musimy więc odtąd pomyśleć o tem, czy pozwolimy na przyszłość, czy ścierpiemy obcą interwencję i natychmiast wypowiedzieć zdanie nasze w tym przedmiocie. Czy pozwolimy?“

Na to pytanie w całej Izbie powstał głośny entuzjastyczny okrzyk zaprzeczenia, a z kilku ławek, z jak wyrażnie głos dotychczas, dały się słyszeć słowa: „Kto ma prawo wtrącać się w cudze sprawy domowe? To bezprawie!“

Po kilku poprawkach mniejszej wagi, między którymi był ustęp, w którym Izba dziękuje sułtanowi za przyrzeczoną pieczę nad wychowaniem publicznem, przyszedł z kolei ustęp o Serbii i Czarnogórze. Co do pierwszego, projekt wyraża się: „zawarcie pokoju wywołało wdzięczność naszą“. Marszałek proponuje w tym ustępie zmianę przez wstawienie na to, że w tej wojnie „my tylko broniliśmy się.“

Izba przyjmuje stosowną poprawkę. Marszałek: Co się tyczy kwestii europejskiej, to w adresie powiedziano, że decyduje nasza podana do wiadomości. Nie widzę potrzeby tego frazesu. My powinniśmy natychmiast zdać sobie sprawę o tym przedmiocie i wyraźnie zaznaczyć w adresie opinię naszą.

Wielu posłów. Nie rozumieliśmy o co idzie.

Marszałek: Sekretarz odczyta na nowo odpowiedni paragraf. My musimy już teraz wyjaśnić nasze zdanie o tym przedmiocie, ażeby rząd cesarski wiedział czego się ma trzymać w swoich negocjacjach.

Natychmiast jednastu mówców zapisało się do głosu. — Dwaj posłowie zauważyli, że ponieważ Izba nie wie jak stoi obecnie kwestia czarnogórska, nie będą więc w stanie wyrazić swojej pod tym względem opinii. Na co marszałek odpowiada, że mowy które będą wygłoszone, wyjaśnią kwestię i umożliwią jej analizę. Przyczem dodał, ażeby posłowie nieczem się nie ścierśniali i z największą swobodą wymawiali zdanie swoje i wszelką opozycję jest pożądaną, gdyż ta droga tylko przedmiot się rozjaśni. Po kilku dawkach, marszałek zaproponował dodanie wyrazu ka'atien (bezwartunkowo) w następującym ustępie: „Odrzucamy wszelką interwencję w stosunkach sułtana z jego poddanymi i w sprawach wewnętrznych państwa.“

Posłowie: Jednogłośnie: Ewet! Odrzucamy bezwartunkowo! Precz z wszelką interwencją! Ha! d! Achmet effendi z Aidinu: Życia nasze i mienie poświęcimy na odporcie tej interwencji!

Marszałek: Nieodrzuć interwencji niepodobna. Czemże bowiem jest państwo niebędące niezawisłym? Takie państwo nie jest państwem. Interwencja przeczy prawom międzynarodowym. Odrzuć ją, nie powodujemy się uporem, lecz tylko stosujemy się do tych praw. W każdym razie kwestja ta będzie także dyskutowaną w sekcjach.

Jeden z posłów: Effendim! ja mniemam, że tu by na miejscu było dodać słowa: Mam ufnosć w opatrność Boskiej.

Po zapisaniu się kilku mówców do głosu na następne posiedzenie, marszałek odezwał się te słowa:

Muszę tu publicznie podziękować komisji, która redagowała projekt adresu. Począwszy od jutra, przychodzimy tu o godzinie 4., i zaczynamy rozprawy o 6. Dnie się teraz zwiększają, i trudno będzie pracować w tej sali przy skwarze letnim. Jeśli więc przychodziłbyśmy wcześniej, będnymy mogli z większą łatwością pracować przez 3 godziny do południa. We czwartek rozpoczniemy posiedzenie o 5.

Posłowie: To bardzo dobrze. Gdy jeden z posłów przypomniał, że nazajutrz rocznica urodzin Proroka, marszałek odparł, że potrzeba w tym względzie poczekać na wiadomości z Porty. Jeśli zaproszenie otrzymam tylko dla siebie samego — nie pojść. Lecz jeśli będą zaproszeni wszyscy posłowie *in gremio*, to naradzimy się w tej mierze.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 7. Polowa posłów opuściła salę; reszta zbliżyła się do marszałka, wieszając mu nominację wierzby. „W ciągu ostatnich lat dwudziestu — rzekł do nich Achmet Wefik — czterech czy pięć razy chciano mi zaszczyścić tym stopniem. Wymawiałem się zawsze. Dziś zaś pospieszyłem go przyjąć z wdzięcznością, gdyż uważam że taskę cesarską jako dowód względów naszego monarchy dla Izby poselskiej.“

Podalem te różne drobniaki i szczegóły jako nader charakterystyczne. I to zakłopotanie Izby, pochodzące z braku wprawy parlamentarnej, to jej powodowanie się swemu światłemu marszałkowi obok braku zarozumiałości, a przy chęci nauczania się czegoś; entuzjazm i gorączkowość jednych, pietizm muzułmański drugich; wyrozumiałość Wefika względem posłów, lojalizm dla monarchy, obok chęci podtrzymywania godności Izby; popieranie rządu obok pragnienia podtrzymywania niezawisłości zdania, — wszystko to składa się na mozaikę bardzo ciekawą i pouczającą. Każdy kamysek tej mozaiki musi być troskliwie obejrzany przez tego, kto pragnie utworzyć obraz z całości. Nie jest to rutynowany parlament europejski, w którym panują jednostajne formy, a często i treść, a o uchwałach i debatach, które go można z góry wiedzieć jakimi będą, — lecz zgromadzenie nowe z żywiołów mozaikowych złożone, a na każdym kroku odstające albo coś nowego, albo niepodzielnego. Właśnie taką niepodzielną mamy zaraz na następne posiedzenie, na którym toczył się dalszy ciąg obrad adresowych.

Posiedzenie 29. marca. Trybuna przeznaczona dla publiczności są zapełnione. W łóż dyplomatycznej dostrzedz można ambasadora perskiego, Mirze Mohsin chana, ławy ministrów próżne.

Po zwykłym zagajeniu i odczytaniu protokołu, następuje drugie czytanie projektu adresu. Marszałek udziela głosu Saadi effendimui, posłowi alepskiemu; ale nim ten potrafił zdążyć ku trybunie, powstaje Wassilaki effendi, znany wam poseł konstantynopolański i w te odwraca się słowa:

„Nasi padyszachowie nie poprzestawali na ubezpieczeniu narodowości i religii swych ludów, lecz opiekowali się także ich mową. Wnoszę więc aby wyraz mowa (język) był także dodany w adresie. W rzeczy samej, nie tylko mowa poddanych cesarstwa, ale także cudzoziemców była szanowana.“

Achmet-Wefik przez cały ciąg tego przemówienia mienił się ciagle. On był sobie ułożał tak wyborny program dyskusji nad kwestją czarnogórska, zanotował mówców, którzy się zapisali do głosu, ułożył sobie plan odpowiedzi i reasumacji, aż tu naraż posł który notabene głosu nie miał, wystąpił z kwestją językową. Wstrzy-

mując więc wybuch gniewu, lecz z wargą przygrzyżoną, odzywa się:

Jeden organizm ma tylko jeden język. Inaczej być nie może. Ja tak mniemam i sądzą że się to zgadza z konstytucją. Wassilaki: Effendim, nie rozumialesz mnie... To już było za dużo dla hamującego się marszałka, który spostrzegł, że ponieważ zanosi się na spór, kwestja czarnogórska może paść ofiarą.

— Zabraniam ci mówić, effendi. Ty nie możesz mówić bez pozwolenia. Wassilaki: Effendim... Marszałek: Po raz trzeci odbieram ci głos. Czy kto pragnie mówić? Wassilaki: Zapewne. Ja żądam, aby słowa moje były wpisane do protokołu.

Czy Grecy przez to wystąpienie chcieli istotnie zrobić burdę, jak się odgrzaali, czy też Wassilaki miał najlepsze chęci, tylko nie umiał zastosować się do regulaminu, dość że scena ta zaczęła być gorsząca i wymagała natychmiastowego zażegnania.

Rolę tę wziął na siebie Sebah effendi, drugi poseł konstantynopolański, wywołując się z zadania swego tak zgrzeźnie, iż nietylko tak pośrednią nagane marszałkowi, ale całemu zażęciu nadszła usiłował kierunek niespodziewany. Scenę tę nieprzyjaciele Turcji mogli wyzyskać na jej niekorzyść, on ją zwraca przeciw nim. Wszedłszy poważnie na trybunę, powiedział:

O ile mogliem zrozumieć Wassilaki effendiego, są państwa, w których o ile różne wyznania nie cieszą się wolnością, o tyle też język narodu doznaje przesładowań. Widzimy państwa, usiłujące zniweczyć mowę swych ludów odmiennej narodowości. Lecz w państwie otomańskiem cieszymy się w pełni z ustaw, szanujących naszą mowę. Wassilaki effendi pragnął wyrazić swą wdzięczność za tę swobodę. Sądzą, że byłoby rzeczą stosowną uczynić o tem wzmiankę w adresie.

Rassim bej, z Adrianopola: Podług konstytucji, jest rzeczą konieczną posiadać język turecki, a więc nie widzę potrzeby czynić o tem wzmianki. Marszałek (pochwaliwszy zdanie Rassim beja): Zresztą, od wieków opiekowano się u nas mową ludów. Na przyszłość są ujęta ona będzie w ustawę o nauczaniu publicznem. Wszystkie więc kwestje tego rodzaju będą regulowane podług tej ustawy.

Intermezzo skończyło się. Izba najspokojniej przeszła do rozpraw nad kwestją czarnogórska, jakby wcale nie było żadnego zajścia. Ci sami posłowie, którzy gdzieindziej mogli się zrazić i zepsuć humor na całe posiedzenie, roztrząsali kwestję czarnogórska z całą swobodą i zapałem. Brak rutyny parlamentarnej wybornie zastępuje u Turków ów takt wrodzony, który im nie pozwalała przeciągać się zbytnio wpływem jednego wrazenia; możesz go rozróżnić jakas mowę, ale gdy widzi w tej chwili potrzebę zwrocenia całej swojej uwagi na inny przedmiot, czyni to z największą skwapliwością; pamięć o wrazeniu zostawia sobie do późniejszej chwili, a teraz z całą swobodą odda się czemu innemu.

Saadi spostrzegłszy, że trybuna, która mu się oddawać już należała jest wolna, krocy ku niej spokojnie, a przekonawszy się, że o językach już nie ma mowy, powiada:

Trudno tu dyskutować bez materiałów. W mowie tronowej przyrzucono nam dostarczenie dokumentów o kwestji czarnogórskiej. Wnoszę, aby w odpowiedzi Izba przypomniawszy to, zażądała natychmiastowego spełnienia obietnicy.

Marszałek podaje wniosek pod uchwałę Izby, ale uprzedza, iż z wyzwaj parlamentarny nie pozwala na przedkładanie Izbie dokumentów, dopóki negocjacje są jeszcze w toku.

Następuje obszerna mowa Jusuffa effendiego, posła ze Skodaru albańskiego. Była to pod pewnym względem najznakomitsza mowa w całej dotychczasowej sesji. Niepodobna jej tu nawet w streszczeniu podawać. Mowa rozwijała cały zasób erudycji historycznej i strategicznej. Wykazał stosunek Czarnogóry do Turcji w przeszłości, przeszedł do polityki księstwa w czasach obecnych. Wykazał znaczenie żądanych przez Czarnogórę okręgów tak dla księstwa, jak dla Turcji, wychodząc z tego punktu, iż żądanie Czarnogórców wypływa nie z pobudek ekonomicznych, lecz politycznych. „Czarnogóra — powiada on — powołują się na absto i jałowosć dotychczasowego terytorjum swojego.“

„Ale w jakim sposobie gminy Foc, Seldżi, Karindżi, wysepke jeziora Skodarskiego i trzydzieści warowni, również jałowych i skalistych, jak ich własne terytorjum — mogą ich uczynić zamieszkałymi? Cel ich jest inny, a mianowicie zawiadując Skodarem albańskim i zbliżyć granice swoje z jednej strony do Serbii, z drugiej do Bułgarii, przedź lub później dostaną w swe ręce port Antiwari, którydy wygodną zdobyłaby sobie stację Moskale, którzy mając w swym ręku klucz do Rumelii, z łatwością zawiadną półwyspem Bałkańskim.“

Marszałek nie mógł wytrzymać spokojnie i zawołał z zapałem: — Oto mi wyborne szczegóły!

Cała Izba trzykrotnie przyklasknęła: aferim, aferim (brawo, brawo).

Po nim mówili w tymże samym duchu, chociaż z mniejszym powodzeniem: Rassim bej, Jani Seherli-zade Achmed effendi, Ibrahim bej, Sami bej i Mannh effendi. Mowa tego ostatniego o tyle była godną uwagi, że stwierdziwszy jako ustępstwo terytorjalne sprzeciwia się konstytucji, zagroził podciągnięciem całego gabinetu do odpowiedzialności w razie, jeśli Izba powołałby do jej zeznania, że wszedł na drogę przeciwną jej życzeniu.

Byli tacy, którzy w ciągu dyskusji żądali, aby telegraficznie zezwano dowódców oddziałów korpusów do zdania sprawy ze stanu armii. Największe wrazenie wywołała improwizowana mowa hodży Mustafy effendiego. Była ona doskonałym wyrazem dumy muzułmańskiej, połączonej ze wspaniałomyślnością, okraszonej kolekcją dla chrześcian i częścią dla padyszacha, jako przedstawiciela wielkości państwa.

„Jaki jest cel Czarnogóry? — pyta mowa wręcz słuchającej go z ciekawością Izby. Chce się stać niezawisłą i zwiększyć swoje posiadłości, lub też ma inne cele? Przecież jest rzeczą widoczną, że padyszach nie może uwzględnić podobnego żądania i niema prawa najmniejszej przeprowadzić zmiany nawet w granicach jednej wioski. Byłoby to zwyciężenie dla nas poświęcić dla padyszacha nasze życie, mienie i nasze dzieci. Zresztą, pocóż ma być przyjętem żądanie Czarnogóry? A jeśli my je odrzucimy, czy wypowie nam wojnę? Jeśli tak, czemuż byśmy nie mieli spełnić swego obowiązku? Dzięki Bogu, cóż nam brakuje. Lecz nasze finanse są liche — powie nie jeden, a Hodża effendi nie potrafi tych rzeczy ocenić.“

Bal — pytam was, czemużby nie miał sądzić o tem? Niech się dzieje wola Boża! Niech żyje padyszach! niech żyją ministrowie! niech żyje naród! Składajmy tu zaraz nasze finanse. Mniej czy więcej — niech każdy daje co ma.

W tak niebezpiecznym położeniu jak obecnie, wszelkie mienie nie złożone w ofierze państwu i narodowi, jest podług Szeri, bezprawem Izamet Omer-ul-Faruk spisał na skórze. Nasz Imami-Azam w dniu świątecznym nosił grube szaty ważące 30.000 dram (75 ok). Ze względu na nieprzyjaciela odtóżmy na stronę nasze wygody i nasładowy przykład obu tych mężów.

„Słowa moje niech nikogo nie obrażają. Jeśli ministrowie powiadają mi, że zbytek i blask zewnętrzny są dla nas uprawnione, to dobrze; dumny jestem z tego. Lecz dla narodu wybieramy drogę skromności i umiarkowania. Ja, jak widzicie, mogę nosić te dżube i potrafię także chodzić boso. Ale Padyszach nie będzie otoczony całą wielkością. Ottomani zrobią skradkę nie opędzenie wszystkich kosztów, ale nigdy nie odstąpią pędzi ziemi swoim nieprzyjaciolom. (Głośne oklaski.)

„Jeśli słowa moje podobają się braciom muzułmanom, to uszję, że życiowie zostaną też przyjęte od braci chrześcian (nowe oklaski), bo przecież ten kraj jest wspólną własnością. Nie prawdaż? (Ewet, Ewet, na wszystkich ławkach). Rzeczą więc jest naturalną, aby i oni na swojej stronie pracowali nad pomyślnością jego.“

Mowa w prawdziwym tryumfie schodzi z trybuny, otoczony postami, którzy przyklaskują, wyszli na jego spotkanie.

Zabierało głos jeszcze kilku posłów, z których jeden zrobił aluzję do wygnania Midhata, upominając się o to, aby art. 39. konstytucji określający sposób nominowania urzędników był wykonany. Lecz nad tem nie było dyskusji, bo przedmiot nie należał do porządku dziennego.

W końcu adres przyjęto jednomyślnie, a marszałek zapowiedział, że sam go odda sułtanowi i zda poniżej sprawę Izbie z odwiedzin u padyszacha.

Konstantynopol 3. kwietnia.

W doniesieniu waszem o znoszeniu się Midhata ze Stambulem jest wiele prawdy, z tą jednak różnicą, że korespondencja z eks-wyzwanym sułtanem, lecz Hairullah-effendi. Midhat jako warunek powrotu położył: jedenaście punktów, które wszystkie dadzą się streścić w tym jednym: wiadza bezwarunkowa oczyszczenia urzędów i ministrów z różnych figur intrygantkich, chociażby między niemi był szwagier sułtański (pije do Mahmud Damata baszy). Oczywiście pomiędzy warunkami jest i ten, aby zniesiono wielki wezrat; Midhat nie chce być wezratem, lecz konstytucyjnym prezesem gabinetu.

Przegląd polityczny.

Niestety, nie otrzymaliśmy dzisiaj w nocy depesz z Londynu, nie wiemy przeto nie zgoda o tem, co lord Derby mówił w parlamencie a propos protokołu. W chwili kiedy to piszemy, nie mamy żadnej depeszy, ale prawdopodobnie jeszcze dzisiaj biuro korespondencyjne raczy przypomnieć sobie o nas i przysłać nam treść wczorajszego oświadczenia lorda Derby. Odsłamy więc czytelników do „Ostatnich Wiadomości.“

Wczorajsza depesza berlińska przynosi nam wiadomość, że cesarz nie odpowiedział jeszcze dotąd na prośbę Bismarka o urlop, a to mianowicie z powodu, że nie może się dotąd zdecydować, kogo ma zamianować następcą czy zastępcą kanclerza. Depesza zaprzecza stanowczo wszelkim pogłoskom o dymisji, i utrzymuje, że tylko idzie o urlop. Dziwna rzecz, że dotąd sprawę tę przysyłają tak gruba tajemnica. Dzienniki berlińskie albo milczą zakłęcie, jak np. *Nordd. Allg. Zig.*, która nawet nie wspomina o tem, że Bismark podał się do dymisji; albo też jak *Germania* i *National Zig.* podają fakt nagły, bez żadnych komentarzy. Jedna tylko *Krzyżowa Gazeta* rozpisuje się nieco obszerniej. „W sprawie tak ważnej, jak urlop ks. Bismarka, tak żywo obchodzącej interes ogółu, powiada ten dziennik, trudno jest na razie odróżnić prawdę od fałszywych pogłosków obiegujących z ust do ust, a przecież zadaniami dziennika jest podawać swym czytelnikom to wszystko, co tylko jest możliwem. Podajemy przeto to wszystko, cosmy słyszeli, nie biorąc na siebie odpowiedzialności za wszystkie szczegóły. Książę Bismark — jak głoszą — miał z okoliczności teraźniejszych urodzin swych spadających na dzień 1. kwietnia, ponowić kilkakrotnie go przedpóźno podawaną prośbę o zwolnienie go z urzędów kanclerza, prezesa pruskiego gabinetu i ministra spraw zagranicznych. Podanie się do dymisji miał książę Bismark ułożyć wować nadawtorem wiele zdrowiem, i prosił cesarza o przychilenie się do jego prośby. Cesarz do tej chwili nie dał stanowczej odpowiedzi, tak że obecnie mówią, iż ks. Bismark otrzymał tylko urlop na rok jeden. Ks. Bismark mógłby także otrzymać dymisję tego rodzaju, że o twartym byłby ma powrót do służby publicznej. Jako zastępcę ks. Bismarka na stanowisku prezesa pruskiego gabinetu wymieniali wiceprezesa tegoż gabinetu ministra Camphausena; sprawami kanclerstwa *Keszy* ma zawiadować podsekretarz stanu Bihow. Późniejszym, rzeczywistym następcą ks. kanclerza ma być ambasador niemiecki we Wiedniu hr. Stollberg, albo reprezentant Niemiec w Paryżu ks. Hohenlohe, albo wreszcie feldmarszałek hr. Moltke, używający wielkiej powagi w całym kraju. Dowiadujemy się nadto, że ks. Bismark zażądał swej dymisji, w której wraził równocześnie prośbę o natychmiastowy dwutygodniowy urlop. W skutek tej prośby otrzymał król urlop na rok jeden i udaje się w tych dniach do Lauenburga. Podczas gdy z jednej strony twierdzą, że ks. Bismark po ukończonym urlopie obejmie na nowo ster rządów, żarzącą żądaniem iż kanclerz obstarze przy żądaniu zupełnej dymisji i pensjonowania.“

Oto szczegóły, które znajdujemy w *Krzyżowej Gazecie*. Dzienniki zaś niezależne, jak *Schlesische Presse*, obrzute są na Bismarka, podejrzewając go, że dla spraw zagranicznych podaje się do dymisji, nie mogą mu tego dozwolować, że opuszcza sprawy wewnętrzne, i że swej dumy poświęca interes odradzających się Niemiec. „Gdyby wódz naczelny armii, powiada *Schles. Pr.*, w przedmiedni bitwy podał się do dymisji, wszyscy niewątpliwie spotępek ten podjętnowaliby należycie. Owóż zdaniem naszym usunięcie się Bismarka od steru spraw w danym chwili, jest zupełnie podobne do takiej dymisji naczelnego wodza.“ Zaznaczamy musimy, iż coraz bardziej podnoszą się głosy w prasie zagranicznej, że dymisja czy urlop ks. Bismarka jest w związku z zabiegami Moskwy w sprawie wachowania Izby. Bismark zażądał podobno dbać o interes Niemiec, chociażby to miało wyjść na niekorzyść Moskwy. Natomiast cesarz Wilhelm nie chciał względem swego synowca, cara Aleksandra, zacząć się niewdzięcznym za rok 1870, i gotów jest chociażby z pewnym uszczerbkiem interesów w Turmeckich, pozwolić Moskwie cośkolwiek na Turcji zarobić. Rozumie się, że domyślnie ten podaje się z wszelką restrykcją, jakkolwiek zaznaczają, że

